

Jerzy Zysnarski

„Sędzia Sztremik”, czyli jak folksdojcz odbierał Niemcom Gorzów

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 16, 357-361

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jerzy Zysnarski
Gorzów

„Sędzia Sztremik”, czyli jak folksdojcz odbierał Niemcom Gorzów

Tzw. Komitet Polski, utworzony na początku lutego 1945 r. w dopiero co zaję- tym przez wojska sowieckie Landsbergu przez Polaków, sprowadzonych do mia- sta do prac przymusowych, oraz postać lidera tego komitetu *sędziego Sztremika z Lwowa* to najbardziej enigmatyczne epizody z przeszłości miasta. Jedynym źród- łem wiedzy na ten temat są wspomnienia Stanisława Mochola, który był sekreta- rzem tegoż komitetu¹.

Jako pierwszy działalność komitetu nagłośnił w 1971 r. Hieronim Szczegóła², który powołując się na pracę magisterską Mieczysława Żywickiego, napisał: *Komitet zajął elektrownię, wodociągi, gazownię, piekarnię, rzeźnię i inne obiekty*³. Kropkę nad i postawił Dariusz A. Rymar, który w swej w swej monograficznej pra- cy doktorskiej *Gorzów Wielkopolski w latach 1945–1998* (Szczecin–Gorzów 2005), powołując się zresztą na oba wspomniane opracowania tudzież na mój tekst z „Ziemi Gorzowskiej”, stwierdził: *Na jego czele stanął przedwojenny lwowski sędzia Sztremik, a sekretarzem został Stanisław Mochol. Komitet liczący dwadzieścia kilka osób zajął kilka obiektów w mieście. Już ok. 1 lutego 1945 r. powstała, bliżej nieznana, polska formacja milicyjna. [...] 12 lutego działalność Komitetu została przerwana z uwagi na zagrożenie miasta niemieckim kontratakami, a jego członkom radziecka komendantura nakazała opuszczenie Landsberga*⁴.

Mój reportaż historyczny z 1995 r. był już trzecią wersją publikacji na temat, którym zajmowałem się od 1984 r. Już w drugiej wersji z 1990 r. zacytowałem wy- powiedź Stanisława Mochola na temat tej polskiej inicjatywy: *Przewodniczącym tego komitetu był sędzia ze Lwowa, Sztremik się nazywał. Dziwne były jego losy,*

-
- 1 Stanisław Mochol (1913–1997), uczestnik kampanii wrześniowej, od 1940 r. w Gorzowie, po wojnie pracował krótko w MO, Ubezpieczalni Społecznej i „Argedzie”, a w 1954–1976 – w spół- dziełni krawieckiej, którą zorganizował; był działaczem PZPR, związkowym i radnym; w 1965 na łamach „Gazety Gorzowskiej” opublikował „Wspomnienie tamtych dni”.
 - 2 H. S z c z e g ó ł a, *Przeobrażenia ustrojowo-społeczne na Ziemi Lubuskiej w latach 1945–1947*, Poznań 1971, s. 36;
 - 3 M. Ż y w i c k i, *Rola PPR w kształtowaniu władzy ludowej w powiecie i mieście Gorzów Wlkp. w latach 1945–1948*, maszynopis pracy magisterskiej, Warszawa WSNS, 1964, s. 6. Mieczysław Żywi- cki (ur. 1922 w Chełmie Lubelskim), od lipca 1946 w Gorzowie, był sekretarzem, w l. 1956–1958 – I sekretarzem KMłP PZPR w Gorzowie, następnie dyrektorem Wydziału ds. Wyznań WPRN w Zielonej Górze. Żywicki posłużył się w swej pracy relacją S. Mochola, którą spisał 20 IX 1962 r.
 - 4 J. Z y s n a r s k i, *Ostatnie dni miasta L., pierwsze miasta G.* cz. 5: *Dragun i samozwańcy*, Ziemia Gorzowska 1995 nr 9 s. 18

wiem tyle, co mi opowiadał. Jego syn należał do Hitlerjugend, gdzieś prywatnie mieszkał na mieście, ale na krótko przed wyzwoleniem rozbroił i zastrzelił Niemca. Nie wiem, jaki użytek zrobił z tej broni, potem poszedł do wojska i był nawet oficerem... Wiem to wszystko od ojca. On sam zamieszkał później w Poznańskim, wiem tyle, że już nie żyje⁵.

Nie ma takiego nazwiska?

Wszelkie próby identyfikacji *Sztremika* spełzały na niczym, aż stały się bezsensowne, gdy okazało się, dzięki kwerendzie internetowej, że w całej Polsce, ba, na całym świecie, nie ma takiego nazwiska. Ale wystarczyło przyjąć założenie, że brzmienie nazwiska jest efektem zapisu fonetycznego, by rozwiązanie zagadki znalazło się na wyciągnięcie ręki, w zasobach gorzowskiego Archiwum Państwowego. W zespole Amtsgericht Landsberg (Sąd Obwodowy) znajduje sięteczka personalna zatytułowana *Der beauftragte Richter Strömich Ignaz; 1941–1944*⁶. Od tego momentu wszystko zaczęło się zgadzać: nazwisko, pochodzenie, zawód...

Kolebką Strömichów wydaje się wschodnia Galicja w monarchii austro-węgierskiej, zwłaszcza okolice Kałusza. Sądząc tylko po nazwisku, musiała to być rodzina pochodzenia niemieckiego, poddana silnej presji żywiołu polskiego, zamieszkującego Lwów i jego okolice, skutkowało to zapewne różnymi opcjami narodowymi członków tej rodziny, czego przejawem są przykłady spolszczonej pisowni tego nazwiska, jak Stremich, Stremick i Stromich, nigdy jednak Sztremik.

Spora liczba Strömichów wyemigrowała do USA, ich potomkowie uważają się zapewne za prawdziwych Amerykanów rodem z Lwowa vel Lemberga. Większość Strömichów z Galicji przyjęła zapewne w 1919 r. obywatelstwo polskie, dziś w Austrii mieszka tylko 1 rodzina tego nazwiska, a ok. 50 rodzin w Niemczech, natomiast w Polsce statystyki wymieniają 15 osób piszących się Strömich, z czego 10 zamieszkuje Olsztyn i jego okolice, a 4 – w Zielonej Górze. Jednocześnie aż 15 zielonogórczan używa nazwiska Stremich i jest to jedyny w Polsce ośrodek, gdzie takie nazwisko występuje. Być może są wśród nich potomkowie *naszego* sędziego.

Notariusz z Lwowa

Nie ma żadnych wątpliwości, iż wspomniany przez S. Mochola *sędzia z Lwowa* to Ignacy vel Ignaz Strömich, syn Jakuba, kolejarza w Kałuszu. Wiele faktów wskazuje, iż była to rodzina o tradycjach polskich, czego najlepszym dowodem jest imię przybranego syna, sam Ignacy, niewątpliwie dwujęzyczny, nie miał wątpliwości,

5 J. Z y s n a r s k i, *Ostatnie dni miasta L., pierwsze miasta G.*, w: *Gorzów 1945–1990*, red. S. C i e ś l a, Gorzów Wlkp. 1990, s. 24. Wypowiedzi tej nie było w pierwszej wersji reportażu z 1985 r., więc musiałem ją uzyskać w l. 1985–1989, nie pamiętam jednak okoliczności tej rozmowy. Żałuję też, że nie wyciągnąłem z rozmówcy więcej informacji na temat sędziego, ale wówczas postać ta zupełnie mnie nie interesowała.

6 Sygnatura 13080.

gdy po I wojnie światowej optował za Polską, ale w 1940 r. bez skrupułów podpisał listę niemiecką, by 4 lata później znów koniunkturalnie wrócić do polskości.

Urodził się 1 II 1889 r. w Kałuszu, a dokładniej – w Nowym Kałuszu [*Neu Kalusz*], który od dawna jest częścią tego miasta. Studia prawnicze odbył we Lwowie, zapewne na tamtejszym uniwersytecie [*Hochschule*], zgodnie z pragmatyką austriacką w l. 1911–1920 zdał 3 państwowe egzaminy prawnicze, z czego ostatni – już w wolnej Polsce, a 11 XII 1925 zdał egzamin notarialny we Lwowie. W l. 1921–1931 odbywał staż notarialny we wschodniej Galicji, w l. 1931–1939 praktykował jako notariusz w Podbuzu [*Podbuz*] i Borysławiu.

Nie znamy jego losów po wybuchu II wojny światowej, ale musiał znaleźć się na terytorium okupowanym przez Niemców, skoro już w 1940, a więc na wiele miesięcy przed wkroczeniem Niemców do Lwowa, znalazł się w obozie dla przesiedleńców w Lubnie pod Gorzowem.

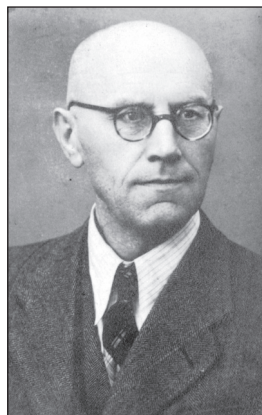
Sędzia z Landsbergu

Po weryfikacji, narodowościowej i zawodowej, w styczniu 1941 zamieszkał u kupca Lubitza przy *Hindenburgstraße* 11 czyli przy ul. Chrobrego. 3 IV 1941 r. został zatrudniony jako sędzia na zlecenie [*beauftragte Richter*] w *Amtsgericht*, czyli sądzie obwodowym wzgl. grodzkim wg polskiej tradycji z tamtej epoki. Dokładniejsze przestudiowanie akt tegoż sądu pozwoliłoby zapewne ustalić, w jakich sprawach orzekał i jakie wyroki obciążają jego sumienie. Sądząc po stanowisku, nie był zapewne dopuszczany do rozpatrywania poważniejszych spraw.

Karierę sądową przerwała choroba, po kilku zwolnieniach lekarskich został ostatecznie 18 II 1944 r. uznany za niezdolnego do służby. Możemy się tylko domyślać, iż w tym momencie rozpoczął się proces rozczarowywania w stosunku do rzeczywistości, jako *Volksdeutsch* musiał czuć się izolowany towarzysko, teraz doszła izolacja zawodowa. Miasta jednak nie opuścił, a w przypadku styczniowej ewakuacji mieszkańców była to decyzja bez wątpienia świadoma i koniunkturalna. Jako człowiek ze wschodu nie bardzo miał dokąd uciekać.

Pozostał więc w mieście, a po wkroczeniu 30 I 1945 r. Sowieców przystał do grona polskich robotników, którzy postanowili zorganizować się i utworzyć załazek władzy polskiej. *Chcieliśmy początkowo przyjść z pomocą Armii Czerwonej, nawiązaliśmy kontakt z komendantem miasta... Chcieliśmy Niemców zmuszać do pracy* – opowiadał mi Mochol.

Dobrze mówiący po polsku, bo jakże inaczej uzyskałby w wolnej Polsce kwalifikacje prawnicze, sędzia z Lwowa budził zapewne zaufanie. Robotnicy przymusowi, izolowani w obozach pracy i pozbawieni wielu praw i dostępu do mediów, mieli wcześniej znikome możliwości, by poznać Strömicha



Ignacy Strömich
(ze zbiorów
Archiwum Państwowego
w Gorzowie)

jako sędziego hitlerowskiego sądu. Nikt też nie zadał sobie oczywistego dziś pytania, co polski sędzia robił na terytorium Reichu, skoro nie przebywał tam na robotach. Sędziego uwiarygodniła zapewne historia jego przybranego syna.

Tadeusz z HJ

Ignacy Strömich był żonaty. Jego żona Maria z domu Switalski, czyli Świtalska, była także córką kolejarza. Urodziła się 16 III 1895 w Podzameczku, pow. Buczacz. Pobrali się 26 VIII 1920 r. Małżeństwo było bezdzietne. Tadeusz [Taddäus] Jakubowski-Strömich, urodzony w 1928 r., był synem siostry żony, po przysposobieniu nosił podwójne nazwisko.

Nie ma pewności, czy Ignacy przyjechał do Gorzowa ze swą żoną. Na pewno jednak towarzyszył mu adoptowany syn i w tym miejscu znów uwiarygodnia się wersja Mochola, bowiem Tadeusz po przyjęciu do niemieckiej szkoły rzeczywiście wstąpił do organizacji Hitlerjugend.

Tu znów musimy oddać się uprawnionej spekulacji, by wyobrazić sobie dramat chłopca w niemieckiej szkole. Wychowany w rodzinie polskiej i do tego niewątpliwie patriotycznej, o czym świadczy imię, nadane niewątpliwie na pamiątkę polskich bohaterów narodowych i literackich (Kościuszko, Soplica), w chwili wybuchu wojny miał już lat 11, mógł być już gimnazjalistą, może nawet harcerzem, poddanym w przededniu światowego konfliktu silnej indoktrynacji patriotycznej. W 1941 r. znalazł się po przeciwnej stronie, pod jeszcze większą presją ideologiczną. Jak dowodzi doświadczenie, dzieci potrafią tworzyć środowiska mało tolerancyjne, więc niezależnie od postawy, jaką przyjmował w szkole, musiał uchodzić za element obcy, niepewny, może nawet dyskryminowany z powodu polskich korzeni czy imienia. To mogło doprowadzić w końcu do zabójstwa, być może wtedy gdy jako 16-latek i członek HJ został powołany do służby w Volkssturmie. Możemy się domyślać, że zdezercerował, być może zabójstwo miało związek z niechęcią do służby w Volkssturmie.

Dwuznaczna kariera folksdojczka

Stanisław Mochol zapewne śledził późniejsze losy Strömichów, w każdym razie, jak dotąd, w świetle konfrontacji z dokumentami, wydaje się wiarygodnym świadkiem, możemy więc zaufać jego wiedzy, że sędzia zamieszkał później w Wielkopolsce, a jego syn został oficerem WP. Dziś możemy tylko zadać sobie pytanie, jak możliwa była taka kariera, skoro podpisanie volkslisty traktowane było jako jedna z najcięższych zbrodni przeciwko narodowi. Oprócz surowych sankcji karnych groził ostracyzm środowiskowy, nie do pomyślenia wydaje się dopuszczenie takich osób do służby publicznej.

Powojenna kariera Strömichów, a przynajmniej jednego z nich, nie mogła dopełnić się bez wiedzy czy nawet błogosławieństwa władz bezpieczeństwa. Można było zatrzeć przeszłość wobec otoczenia, wtopić w tłum lwowskich przesiedleń-

ców, nie przyznawać się nawet do pobytu w Gorzowie, ale nie sposób było tego ukryć przed *bezpieką* czy *informacją*, zwłaszcza w czasach gdy trzeba było stale pisać swe życiorysy, w których nie mogło być *białych plam*, wszystkie wersje musiały być identyczne w każdym szczególe.

Bezpieka na pewno nie dotarła do akt gorzowskich, bo w przeciwnym razie by ich... nie było. Ale skutkiem podpisania volkslisty było tyle różnych dokumentów, że nie sposób wyobrazić sobie, by organa ścigania w państwie totalitarnym mogły to przeoczyć. Ale konsekwencje tego pozostają już tylko wyłącznie w sferze domysłów.

W każdym razie Ignacy Strömich nie był postacią na tyle wybitną, a jego rola w dziejach miasta na tyle istotna, by zasługiwała na takie zainteresowanie biografów. Z drugiej jednak strony wprowadzona do historiografii miasta postać *sędziego Sztremika* intrygowałaby tak długo, aż wreszcie ktoś odpowiedziałby na pytanie, kim był.